

NATALIA FROMUTH



beYA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Ilustracje wewnątrz książki: Gracjan Szewczyk

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/letmei>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-9529-9

Copyright © Helion S.A. 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1



Charlotte to miasto, w którym zatrzymuje się tylko po to, żeby wypić kawę.

Codziennie widywałam mnóstwo ludzi z ogromnymi, przepełnionymi aktówkami, którzy bez najmniejszego wyrazu zmęczenia, głosem zachrypniętym od ciągłych rozmów przez telefon, zamawiali zwykłą małą czarną, a ja z każdym kolejnym dniem coraz bardziej nie znosiłam jej zapachu. Niekiedy ludzie w Charlotte potrafili znaleźć czas na sprawy inne niż bankowość. Zdarzało się, że zapraszali swoich bliskich na przesłodzoną, karmelową latte z bitą śmietaną i prosili przy tym o dodatkową torebkę cukru trzcinowego, który w ich środowisku uchodzi za zdrowszy.

Choć w istocie cukier to cukier — zabija w każdej postaci.

Wieczorami po uliczkach roznosił się mdlący zapach tego, co próbowali nazywać miłością. Zapraszali swoich lubych z biura i zamawiali latte macchiato z dodatkową mleczną pianką, żeby postawiło ich z powrotem na nogi, chociaż na zegarze wybijała właśnie dwudziesta druga.

Życie w Charlotte nigdy się nie zatrzymuje, a ja, chociaż wzbraniałam się przed tym, jak tylko potrafiłam, stawałam się powoli taka sama jak to miasto. *Pachniałam kawą i nie potrafiłam się zatrzymać.*

— Layla, zaparzyłaś już espresso? — Usłyszałam za sobą ciepły głos, który na dobre oderwał mnie od okna. — Pani ze stolika piątego zaczyna się niecierpliwić.

— Ach, tak. Już robię. — Poprawiłam kokardę na swoim niebieskim fartuchu i szybko stawiałam się tuż obok ekspresu.

— Odetchnij trochę, kochanie! — Elodie pogłaskała mnie po głowie, gdy ustawiałam filiżankę na tacce. — Widzę, że jesteś przemęczona. Masz wakacje, nie marnuj się, wkładając ten brzydki fartuch!

Elodie to starsza kobieta, która pracuje tutaj, odkąd pamiętam. Zawsze była dla mnie jak druga matka, a ja od dziecka patrzyłam na nią jak na autorytet. Podziwiałam w niej każdą, nawet najdrobniejszą rzecz, a w szczególności jej błyszczące, zawsze bezbłędnie upięte włosy.

— Wcale nie jestem zmęczona, lubię tu pracować — wzruszyłam ramionami. — Poza tym póki moja mama nie wyzdrowieje, ktoś musi ją zastąpić. — Uśmiechnęłam się, a kobieta pokręciła głową z westchnieniem.

Zawsze szukałam jakiejś wymówki, którą mogłabym usprawiedliwić to, że nie spędzam wolnego czasu z koleżankami, robiąc rzeczy, które zazwyczaj się robi, będąc w moim wieku. Znacznie lepiej się bawiłam, bez przerwy się krzątając i podając kawę i ciastka.

— Gwen była już u lekarza? — spytała po chwili Elodie, wycierając ręce w papierowy ręcznik.

— Tata mówi, że dopadła ją grypa — odparłam, wyglądając przez małe okienko, które zapewniało mi z kuchni widok na drzwi wejściowe do kawiarni. — Mama twierdzi, że czuje się już lepiej, ale cały czas narzeka na ból stawów.

— Jesteście dokładnie takie same — zauważyła. — Ty też wkrótce nabawisz się bólu stawów, jeśli cały czas będziesz biegać w kółko.

Do kieszeni fartucha wsadziłam swój notes i ołówek. Po chwili wzięłam tacę z kawą i zaczęłam roznosić ją gościom, którzy zazwyczaj zapominali o swoim zamówieniu po tym, jak rozłożyli na stoliku swój laptop i zaczęli uderzać w klawiaturę. Uwielbiałam patrzeć na ich miny, kiedy nagle odrywali się od pracy i próbowali na nowo odnaleźć się w rzeczywistości, dziękując mi za filiżankę.

— Proszę bardzo, miłego dnia, pani Lancaster. — Uśmiechnęłam się, stawiając na stoliku kawę i spoglądając przelotnie na staruszkę, która odwiedzała to miejsce prawie codziennie, gdy wracała do domu po odprowadzeniu wnuczki do przedszkola.

— Miłego dnia, Layla — odparła, upijając łyk ulubionej kawy. — Straszny macie dzisiaj ruch, ledwo znalazłam miejsce — zaśmiała się, na co jedynie pokiwałam głową.

Zazwyczaj w piątki w kawiarni mamy tyle gości, że nieraz namawiałam ją na zakup dodatkowych stolików. Mama natomiast upierała się, że zawsze chciała, żeby do jej wymarzonej kawiarni stały ogromne kolejki ludzi. Większa liczba miejsc zdecydowanie zrujnowałaby jej marzenia.

Zawsze zastanawiałam się, co tak naprawdę przyciągało do kawiarni aż tylu klientów. To prawda, że jej wnętrze było naprawdę ładne, a kubki mieliśmy zawsze porządnie wypolerowane i domyte, jednak kawa smakowała jak każda inna. Pewnego wieczora, kiedy zapytałam o to rodziców, zgodnie odparli, że chodzi o miłość i serce, które wkłada się w to, co się robi. Nigdy nie potrafiłam zrozumieć tego tłumaczenia. Chociażbym zaparzała kawę, płacząc, będąc wściekłą czy śmiejąc się w głos, ona zawsze będzie smakowała tak samo.

— Layla, czy mogłabyś podejść do stolika dziewiątego? Mam masę americano na głowie — rzuciła Elodie, wchodząc szybkim krokiem do kuchni.

— Jasne, już idę — odparłam równie ekspresowo.

Wyszłam żwawym krokiem z pomieszczenia i skierowałam się do stołu, który stał w rogu kawiarni. Tuż obok stało długie akwarium z kolorowymi rybkami. Właśnie dlatego uważałam ten stolik za wyjątkowy. Ich towarzystwa nie wybierał byle kto, a na pewno nie zapracowany biznesmen, którego mogłyby rozpraszać.

Bez podnoszenia wzroku wyciągnęłam notes, w którym od razu niestaranie zapisałam: *Zamówienie stolik numer dziewięć, rybki.*

— Co mogę podać?

— Herbatę proszę.

Momentalnie zmarszczyłam brwi, a te dwa niepozorne słowa dość mocno zbiły mnie z tropu. Uniosłam wzrok znad niewielkiej kartki w linie, przyglądając się chłopakowi, który właśnie uśmiechał się tak szeroko, że mogłabym policzyć wszystkie jego zęby. Blondyn o rozczochranych włosach opierał się jedną ręką wzdłuż siedzenia, a drugą trzymał na stole. Miał na sobie białą koszulę z krótkim rękawem, rozpiętą pod szyją, na której wisiał nieśmiertelnik, a kawowe oczy analizowały właśnie moje zupełnie rozkojarzone spojrzenie.

— Herbatę? — Odchrząknęłam po chwili. — Podajemy tutaj tylko kawę. Kawę i ciastka. Zdaję sobie sprawę, że to dosyć nudne — dopowiedziałam automatycznie.

— Dlaczego od razu nudne? — spytał, mrużąc oczy.

Nabrałam powietrza w płuca.

— Zazwyczaj, kiedy mówię, że nie sprzedajemy herbaty, słyszę, że to trochę nudne, sprzedawać tu tylko kawę i ciastka, i że moglibyśmy rozszerzyć menu o herbatę, ale nic nie mogę na to poradzić — powiedziała, choć po chwili w myślach skarciłam się za to, że tracę czas. Przyszło mi do głowy, że Elodie ledwo ze wszystkim daje radę sama i muszę się pospieszyć. — To co mogę podać? — powtórzyłam nieco bardziej niespokojnie.

— Znasz takiego artystę... Vincenta van Gogha?

— Hej, naprawdę nie mam na to czasu. — Westchnęłam, zaciskając mocniej dłoń na ołówku. — Może chciałbyś latte? Jest w miarę tanie i piekielnie słodkie...

— Vincent van Gogh to mistrz impresjonizmu — zaczął, a jego uśmiech nie schodził mu z twarzy nawet na moment. — To tak, jakbyś zapytała go, czy chciałby zacząć rysować kubizm, bo impresjonizm jest przecież strasznie nudny. Wyobrażasz sobie kubizm w wydaniu van Gogha? Rany, to musiałyby być straszne — zaśmiał się krótko. — Dlatego lepiej nie wprowadzajcie tutaj żadnej herbaty, chociażby wszyscy mieli wam zarzucać, że to nudne. Założę się, że byłaby niedobra.

Wybita z rytmu spojrzałam na chłopaka, który odgarnął z oczu włosy i znów szeroko się uśmiechnął.

— Okej, *Vincent* — rzuciłam z przekąsem. — W takim razie jaką kawę mogłabym ci podać?

— Poproszę ciastko — odparł, jakby zadowolony z tego, że znów zupełnie nie przewidziałam, co odpowie. — Czekoladowe ciastko z dużą dawką bitej śmietany.

Zapisałam w notesie:

Vincent van Gogh, czekoladowe ciastko z dużą porcją bitej śmietany.

Chociaż Vincent van Gogh malował głównie podobne do siebie obrazy i nieczęsto zaskakiwał, tworząc nowe dzieła, ten Vincent był zupełnie inny, potrafił zadziwiać, jakby za wszelką cenę nie chciał być identyfikowany ze słowem „banal”.

Od tej pory Vincent van Gogh pojawiał się przy stoliku dziewiątym każdego dnia.

Rozdział 2



Lato w Karolinie Północnej nie należało do najcieplejszych, ale ten dzień mocno dawał się we znaki. Słońce grzało już od samego rana, a na niebie nie było ani jednej chmury, która mogłaby przynieść chociażby chwilę ukojenia.

— Okropne jest to słońce — westchnęła Elodie, siadając na krześle w kuchni i wycierając szmatką czoło. — Niedobrze znoszę upały, strasznie chciałabym, żeby była już zima — mówiła. Z jej zawsze idealnie upiętej fryzury wydostał się pojedynczy, czarny kosmyk włosów.

— W zimę mamy większy ruch — zauważyłam, uśmiechając się krótko. — Też nie miałabym nic przeciwko, gdyby odrobinę się schłodziło.

Kobieta pokręciła głową.

— Popadasz w pracoholizm, Layla. — Zmarszczyła czoło. — Normalny człowiek — tu wskazała palcem na siebie — taki jak ja, uwielbia, kiedy ruchu nie ma wcale, a ty prosisz się o więcej. To niezdrowe!

— Ciężka praca popłaca — wygłosiłam, wycierając talerz, który dopiero co wyjęłam z wody pełnej piany. — Którą mamy godzinę?

— Ósmą piętnaście.

— Mam jeszcze dwie minuty na zmycie talerzy, potem muszę posprzątać stolik numer dwa, bo o ósmej dwadzieścia pięć przychodzi pani Lancaster — mówiąc to, wyrzalam przez okienko, żeby zerknąć na stale zajęty stolik. Głośno westchnęłam i pokręciłam głową z niezadowoleniem. — Ktoś zajął jej miejsce, tego mój grafik nie przewidział — prychnęłam.

Czasami wydawało mi się, że w moim życiu wszystko było dokładnie przeze mnie zaplanowane, nawet dzień, w którym się urodziłam, kiedy to wzięłam swój pierwszy oddech w samo wrześnieowe południe. Pielęgniarki, robiąc mi pierwsze badania, zgodnie wmawiały mojej mamie, że urodziłam się z zegarkiem w rękę, jakbym doskonale wiedziała, kiedy mam przyjść na świat. Szybko jednak, w miarę jak dorastałam, mama przekonała się, że przewidywania położnych były bezbłędne. W przedszkolu zawsze musiałam we wszystkim być pierwsza, nigdy nie miałam większych problemów z porannym wstawaniem, a cały plan dnia miałam w jednym palcu. Jeśli podwieczorek podano mi chociażby z chwilowym spóźnieniem, siadałam niezadowolona na krześle, wyraźnie dając wszystkim do zrozumienia, że zaburzono właśnie moją codzienną harmonię.

Czasami nadchodziły jednak takie chwile, w których podążanie za planem stawało się o wiele bardziej męczące, niż jego całkowite zaburzenie.

— A czy twój grafik przewidział chwilę przerwy dla mnie, na ochłonięcie w łazience? — zapytała, znów wycierając pot z czoła i uśmiechając się krótko.

— Jasne, że tak. — Bez zastanowienia skinęłam głową, po czym zgarnęłam rękami włosy i związałam je gumką przy szyi. — Wyglądasz na zmęczoną, Elodie. To na pewno ten upał? — zapytałam, marszcząc brwi, po czym automatycznie spojrzałam w stronę okienka, gdy tylko usłyszałam dźwięk dzwoneczka przy drzwiach.

— Odbiorę zamówienie. — Elodie próbowała wstać z krzesła, jednak szybko ją zatrzymałam, kładąc dłoń na jej ramieniu.

— Usiądź, Elodie — poleciłam. — Zajmę się wszystkim. Nie wyglądasz zdrowo — powiedziałam zmartwiona, wycierając dłoń w fartuch, a po chwili poprawiłam kokardę z tyłu.

Wyszłam szybkim krokiem z kuchni, po czym zatrzymałam się na środku i szybkim ruchem poprawiłam zagięcie na koszulce. Spojrzałam kolejno na wszystkie stoliki, ciekawa, gdzie usiadł nowy gość. W momencie, w którym spojrzałam na stolik numer dziewięć i dostrzegłam przy nim Vincenta van Gogha, przewróciłam oczami. Wiedziałam, że odbiór tego zamówienia wcale nie będzie prosty, i okropnie mnie to sfrustrowało.

Podeszłam do stolika, patrząc na chłopaka, który właśnie wbił wzrok w kolorowe rybki. Odchrząknęłam cicho.

— Skoro Vincent van Gogh stale maluje obrazy impresjonistyczne, to czy równie często zamawia ciastko czekoladowe z dużą porcją bitej śmietany? — zapytałam, hamując śmiech, który próbował wkraść się na moje usta.

— Myślę, że tylko francuscy malarze skusiliby się na czekoladowe ciastko z dodatkową porcją bitej śmietany — odparł, zakładając ręce z tyłu głowy, stale nie odrywając ode mnie wzroku i uśmiechając się przez chwilę. — Vincent był fanem ubóstwa — dodał po chwili. — Zapewne wybrałby zwykłe ciastko owsiane, bez czekolady.

— W takim razie — wyjęłam swój notes i znacząco pstryknęłam długopisem — ciastko owsiane, bez czekolady, dla Vincenta van Gogha.

Chłopak znów szeroko się uśmiechnął, pokazując wszystkie zęby, jak to prawdopodobnie miewał już w zwyczaju.

— A co będzie dla mnie? — zapytał po chwili, marszcząc brwi i szybko zdając sobie sprawę, że jestem poważna.

— To ja tutaj przyjmuję zamówienia, Vincencie — zauważyłam, wciąż walcząc z chęcią prychnięcia śmiechem. — To co mogę podać?

— Aidan — powiedział po chwili, kładąc łokieć na blacie i opierając głowę na pięści. — Jestem Aidan, chociaż teraz żałuję, że nie Vincent. To bardzo ładne imię.

W ten sposób poznałam Aidana, chłopaka, który codziennie nie wiedział, co chciałby wypić, i stale zabiegał o moją uwagę.

— Nadal mogę nazywać cię Vincentem, jeśli to dla ciebie ważne. — Zerknęłam przelotnie na zegar, według którego zbliżała się porażka mojego planu dnia. — Tylko proszę cię, powiedz mi w końcu, co chciałbyś zamówić, naprawdę się spieszę.

— Myślę jednak, że imię Vincent mi nie pasuje — powiedział i wrzucił ramionami, na chwilę uciekając gdzieś spojrzeniem. — Musiałbym nosić koszulę zapiętą pod samą szyję i siedzieć cały czas wyprostowany.

— Może chciałbyś zwykłe espresso? — zapytałam, zaciskając palce na długopisie.

— Chciałbym poznać twoje imię.

Chociaż znałam Aidana naprawdę krótko, z każdą chwilą coraz bardziej doprowadzał mnie do szału.

— Americano? Karmelowe latte? — wymieniałam, stale spoglądając w kierunku zegara. — Ciasto orzechowe?

— Tylko imię, chociażby miało ono kosztować miliony.

Ciężko westchnęłam, za to on znów szeroko się uśmiechnął,

— Layla! — Usłyszałam za sobą głos Elodie, która właśnie wychyliła się zza drzwi do kuchni. — Woda się gotuje! Znów nie słyszysz?

Skinęłam szybko głową, po czym wróciłam spojrzeniem na twarz chłopaka, na której teraz malował się uśmiech zwycięstwa.

— Czekam na swój milion, Vincencie — rzuciłam, odwracając się na pięcie, po czym szybkim krokiem skierowałam się do kuchni, zostawiając blondyna samego.

Podeszłam do Elodie, wcisnęłam jej do dłoni notes i długopis, po czym zamknęłam oczy i zrezygnowana pokręciłam głową.

— Błagam cię, Elodie, odbierz zamówienie ze stolika dziewiętego, zanim dojdzie tutaj do morderstwa.

Rozdział 3



Chociaż w tamtym momencie Elodie bez słowa skinęła głową i zrobiła to, o co ją poprosiłam, następnego dnia nie chciała dać mi spokoju, co trochę pytając o Vincenta van Gogha, który okazał się bezproblemowym klientem.

Kręciłam głową, polerując małą filiżankę.

— Przysięgam, że ten chłopak jest najbardziej niezdecydowaną osobą na tej ziemi, Elodie — wytłumaczyłam, po chwili cicho wzdychając. — Mówi dosłownie o wszystkim, prócz tego, co chciałby zamówić, a ja nie mam na to czasu.

Elodie uśmiechnęła się ciepło, biorąc do dłoni czajnik, z którego ulatywała para.

— Może to odpowiedni moment, aby nagiąć trochę swój grafik dla ludzi w twoim wieku? — zapytała, posyłając mi przelotnie spojrzenie. — Jesteś młoda, Layla. Myślę, że marnujesz swój czas, zaparzając kawę, zamiast po prostu spędzać czas ze znajomymi.

— Ja naprawdę mam znajomych, Elodie! — powiedziałam, lustrując ją spojrzeniem.

— Trzy razy starszych od siebie — zaśmiała się krótko, zalewając wrzątkiem kilka filiżanek.

— Wiek nie gra tu większej roli — zauważyłam, wlewając spienione mleko do filiżanek, które wcześniej Elodie wskazała mi krótkim skinieniem głowy.

— Naprawdę uważam, że ten uroczy blondyn zasługuje na miejsce w twoim bezbłędnym planie dnia. — Elodie trzymała się swojego zdania.

Znów pokręciłam głową. Urok Aidana był dla mnie kwestią sporną. Chociaż jego uśmiech stale prosił się o odwzajemnienie, a opadające na oczy włosy uroczo zasłaniały mu pole widzenia, chłopak wciąż zaburzał mój wewnętrzny spokój.

Aidan był swego rodzaju zagadką, której nie chciałam rozwiązywać. Próbował po kolei rozłożyć przede mną wszystkie karty, a ja nie miałam czasu na odkrycie całej talii.

— Tak czy siak — zaczęłam po niedługiej chwili, kiedy Elodie miała już wychodzić z kuchni — jest już prawie dziewięta, a Aidan nadal tu nie przyszedł.

Wtem Elodie zatrzymała się, prawym biodrem blokując drzwi i trzymając w dłoniach tacę z filiżankami. Westchnęła krótko, wbijając we mnie spojrzenie.

— Są ludzie, którzy codziennie robią coś innego — rzuciła, po chwili znikając za drzwiami, a ja przez małe okienko zaczęłam obserwować, jak w pośpiechu rozdaje klientom swoją kawę.

Podparłam brodę na pięściach i wbiłam spojrzenie w puste stoliki w kawiarni. Z każdą chwilą coraz bardziej przyznawałam Elodie rację.

Zapach kawy roznosił się po całej kuchni, słońce zaszło za chmury, a ja coraz bardziej czułam, że *mój* nieskazitelny *plan dnia* mnie niszczy.



Spojrzałam na zegar, który wskazywał szesnastą czterdzieści. Byłam bliska końca swojej dzisiejszej zmiany. Przetarłam twarz niebieską szmatką, którą zawsze noszę w kieszeni fartucha, i opadłam ze zmęczenia na krzesło w kuchni, pozwalając sobie na chwilę oddechu. Pożegnałam krótko Elodie, która właśnie skończyła swoją zmianę, i równie szybko przywitałam Marillę, która zaczynała pracę.

Wtem usłyszałam dzwoneczek przy drzwiach, a Marilla od razu zabrała ze stołu notes, chcąc przyjąć zamówienie.

— Ja to przyjmę, Marillo — powiedziałam, wstając z krzesła i biorąc głęboki oddech.

— Nie chcesz odpocząć? — Zmarszczyła lekko brwi, ostrożnie podając mi notes.

— Zaraz i tak kończę. — Machnęłam dłonią, posyłając jej krótki uśmiech, i wolnym krokiem opuściłam kuchnię.

Rozejrzałam się, zauważając, że praktycznie każdy klient kawiarni siedział sam, sącząc filiżankę kawy. Jedyne kolorowe rybki zyskały towarzystwo w momencie, w którym roześmiany blondyn usiadł przy stoliku obok, cicho szepcząc do nich kilka słów na przywitanie.

Niebale związałam włosy przy karku, rozprostowałam zagięcie na fartuchu, a notes wrzuciłam do jednej z kieszeni. Wzięłam głęboki oddech i bez słowa usiadłam naprzeciwko blondyna na białej pikowanej kanapie. Chłopak uśmiechnął się szeroko i uniósł brwi, jakby nieco zadziwiony. Kiedy rozchylił usta, żeby coś powiedzieć, przerwałam mu.

— Skąd jesteś? — zapytałam bez chwili namysłu, opierając głowę o pięści dokładnie tak, jak robił to on.

Aidan zaśmiał się krótko.

— Stąd — odparł krótko. — Dokładniej z Eastover.

— Eastover? — powtórzyłam wyraźnie zdziwiona. — To pół miasta stąd — zauważyłam, uciekając gdzieś spojrzeniem.

— Nie chciałabyś wiedzieć, co chcę zamówić? — spytał, spoglądając mimochodem na rybki.

Pokręciłam głową.

— Z reguły zawsze wiem, co każdy chce zamówić. To widać na pierwszy rzut oka — odpowiedziałam, kładąc łokcie na blacie i krzyżując ręce. — Vincent van Gogh marzyłby o owsianym ciasteczku, bo nie znosi ubóstwa. — Tu zaśmiałam się krótko, a chłopak skupił na mnie większą uwagę, gdy tylko usłyszał, jak przytaczam jego myśl. — Pablo Picasso zapewne najpierw skrytykowałby wystrój tej kawiarni, który kolorystycznie ogranicza się do odcieni błękitu i bieli, a później zamówiłby sernik jagodowy na zimno, tylko po to, żeby podziwiać kolorowe warstwy kremu. — Aidan zmarszczył brwi i założył ręce za głowę. — Leonardo da Vinci zamówiłby zwykłą czarną kawę, a ty nie przyszedłeś tutaj po nic więcej, Vincencie, niż po odrobinę czyjejś uwagi.

Wtedy Aidan znowu uśmiechnął się szeroko.

— Byłem prawie pewien, że wyglądam jak typowy, amerykański nastolatek, który przychodzi tutaj ze znajomymi i udaje, że uwielbia kawę, zamawiając karmelowe latte z większą ilością cukru niż kawy — zaśmiał się, kiwając głową. — Chociaż twoja wersja przypadła mi do gustu, dzisiaj mam ochotę na to czekoladowe ciastko. Było naprawdę dobre — dopowiedział po chwili, a ja wyciągnęłam z kieszeni notes.

Mogłam śmiało się założyć, że jednym z ulubionych zajęć Aidana w czasie wolnym było zwyczajne działanie mi na nerwy. Nie miałam pojęcia, skąd wiedział, że nic nie wybija mnie z rytmu mocniej niż zaburzenie mojej rutyny. Mimo to jednak jakaś część mnie lubiła te nasze do niczego nieprowadzące rozmowy o malarzach.

— Dlaczego przychodzisz tutaj sam, skoro uważasz siebie za osobę otaczającą się znajomymi?

— Być może, tak jak Vincent, jestem chory i ludzie ode mnie uciekają — prychnął śmiechem. — Może to przez to, że naprawdę dużo mówię i odpowiadam na pytania na tyle szczegółowo, że momentami gubię wątek. Ludzie w moim wieku potrzebują krótkich i szybkich odpowiedzi, które ich usatysfakcjonują. Ja nie potrafię odpowiedzieć inaczej, niż dopowiadać swoje.

Skinęłam głową, dając mu do zrozumienia, że dobrze go rozumiem.

— Może boją się z tobą zadzierać — zauważyłam, kiedy Aidan się uśmiechnął. — Boją się, że wpadniecie w zaciętą dyskusję i w rezultacie odetniesz sobie ucho. To zbyt drastyczne.

Powoli wstałam od stolika i zapisałam w notesie:

Vincent van Gogh, stolik dziewiąty, rybki, ciasto czekoladowe i odrobina uwagi, ucho na miejscu.

— A ty? — zapytał, jakby usiłował zatrzymać mnie przy stoliku. — Żyjesz czymś innym niż kawa?

Zawiesiłam spojrzenie na akwarium i ugryzłam końcówkę długopisu, przez chwilę zastanawiając się nad odpowiedzią.

— Ciastkami — odparłam krótko. — Żyję kawą i ciastkami — powiedziałam, posyłając mu ostatnie spojrzenie, po czym pomknęłam do kuchni, przekazując zamówienie Marilli.

Kilka chwil później kobieta popędziła do chłopaka z talerzem czekoladowego ciasta, a ja zabrałam się do mycia ostatnich talerzy. Kiedy wybiła siedemnasta, chłopak wyszedł z kawiarni, co dostrzegłam, gdyż wyglądałam przez małe okienko z kuchni. Rozpuściłam włosy, podchodząc do stolika dziewiątego, gdzie oprócz talerza z okruszkami po cieście leżał mały papierowy banknot z gry Monopoly oraz krótka notka:

Twój obiecany milion, Laylo Farley.

Dlaczego Vincent van Gogh zna moje nazwisko?

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

VINCENT VAN GOGH SIADA PRZY DZIEWIĄTYM STOLIKU KAŻDEGO DNIA...

Layla to dziewczyna, która trzyma się ustalonych przez samą siebie zasad. Wszystko, czym się zajmuje, musi być zrobione perfekcyjnie. Każda zmiernąca w nieoczekiwanym kierunku sytuacja zostaje natychmiast opanowana, okiełznana i skierowana na właściwe tory. Wydawać by się mogło, że nikt nie będzie w stanie wejść w drogę młodej mieszkanki miasteczka Charlotte w Karolinie Północnej i zepsuć tego, na co tak ciężko pracowała.

W życiu Layli nie ma miejsca na zabawę, beztroskę ani spędzanie dni w towarzystwie rówieśników. W jej głowie są tylko cele i plany. Wkrótce jednak dziewczyna przekonuje się, że nie wszystko można kontrolować. Poukładany, odmierzany z zegarkiem w rękę czas po raz pierwszy zwolni w dniu, w którym kawiarnię jej mamy odwiedzi pewien nonszalancki chłopak. „Vincent van Gogh” — tak zażartuje Layla, zanim postawi przed nim czekoladowe ciastko z dużą ilością bitej śmietany...

PATRONI MEDIALNI:



beyA
beyA.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-283-9529-9



9 788328 395299

cena: 44,90 zł